

SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD PRASY

35 proc. badanych deklaruje poparcie dla PiS, 25 proc. dla KO, a 17 proc. dla Polski 2050 – wynika z sondażu Social Changes dla portalu wPolityce.pl. Na Lewicę chciało głosować 9 proc., a na Konfederację 8 proc. ankietowanych.

W badaniu pracowni Social Changes wykonanym na zlecenie portalu wPolityce.pl **chęć głosowania na Zjednoczoną Prawicę zadeklarowało 35 proc. badanych**, co oznacza wzrost o 2 punkty procentowe w porównaniu z poprzednim badaniem.

Na drugim miejscu znalazła się Koalicja Obywatelska z poparciem 25 proc. badanych, co oznacza spadek o 1 pkt proc. względem ostatniego badania. Bez zmian pozostało natomiast poparcie dla Polski 2050 Szymona Hołowni – na poziomie 17 proc.

Względem ostatniego badania 1 pkt proc. zyskały Lewica oraz PSL – ta pierwsza cieszy się obecnie poparciem 9 proc. respondentów, a PSL – 3 proc. 1 pkt proc. względem poprzedniego badania straciła Konfederacja, na którą wskazało 8 proc. badanych.

Kukiz'15 otrzymał takie samo poparcie jak w poprzednim badaniu, na poziomie 2 proc. Porozumienie Jarosława Gowina zostało wskazane przez 1 proc. badanych; to także tyle samo, ile w poprzednim badaniu.

Deklarowana w sondażu frekwencja wynosi 67 proc; 45 proc badanych wskazało, że zdecydowanie weźmie udział w wyborach, a 22 proc., że raczej weźmie udział.

Zdecydowanych nie pójść na wybory było 9 proc, a deklarujących, że raczej nie pójdą – 10 proc. Spodziewana frekwencja wzrosła o 1 pkt proc. od ostatniego sondażu.

Badanie zostało zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badanie zostało przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków N=1065 osób w dniach od 27 do 30 sierpnia 2021 roku.

Źródło PAP

Film „Żeby nie było śladów” Jana P. Matuszyńskiego dotyczący śmierci Grzegorza Przemyska – jednej z najgłośniejszych zbrodni aparatu bezpieczeństwa PRL – został polskim kandydatem do Oscara. Werdykt ogłoszono w piątek w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej w Warszawie.

„Żeby nie było śladów” Jana P. Matuszyńskiego został wyłoniony przez sześciuosobową Komisję Oscarową pod przewodnictwem Ewy Puszczyńskiej spośród takich filmów jak „Najmro” Mateusza Rakowicza, „Prime Time” Jakuba Piątki oraz „Hiacynt” Piotra Domalewskiego.

Film „Żeby nie było śladów” Jana P. Matuszyńskiego to oparta na reportażu Cezarego Łazarewicza pod tym samym tytułem opowieść o maturzyście Grzegorzu Przemysku, który 12 maja 1983 r. został zatrzymany przez funkcjonariuszy MO na pl. Zamkowym w Warszawie i bestialsko pobity w komisariacie. Przewieziony do szpitala, zmarł 14 maja. Śmierć Grzegorza Przemyska była jedną z najgłośniejszych zbrodni aparatu bezpieczeństwa PRL.

„Polska, 1983 roku. W kraju wciąż obowiązuje, mimo zawieszenia, wprowadzony przez komunistyczne władze stan wojenny, mający na celu zduśnienie solidarnościowej opozycji. 12 maja Grzegorz Przymek, syn opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej, zostaje zatrzymany i ciężko pobity przez patrol milicyjny. Przymek umiera po dwóch dniach agonii. Jedynym świadkiem śmiertelnego pobicia jest jeden z kolegów Grzegorza, Jurek Popiel, który decyduje się walczyć o sprawiedliwość i złożyć obciążające milicjantów zeznania” – czytamy w opisie filmu, który przygotował Polski Instytut Sztuki Filmowej.

„Początkowo aparat państwowy, w tym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, bagatelizuje sprawę. Jednak gdy ponad 20 tysięcy ludzi przemaszeruje przez ulice Warszawy za trumną Przemyska, władza decyduje się użyć wszelkich narzędzi przeciwko świadkowi i matce zmarłego, aby ich skompromitować i zapobiec złożeniu przez Jurka zeznań w sądzie. Rozpoczyna się, nadzorowana osobiście przez Ministra Spraw Wewnętrznych, generała Czesława Kiszczaka, operacja +Junior+, której głównym celem jest powstrzymanie Jurka przed ujawnieniem prawdy oraz zrzucenie winy na sanitariuszy, którzy wieźli Przemyska po pobiciu na pogotowie” – dodano.

„Armia esbeków zaczyna śledzić Jurka i jego rodziców, inwigilując ich życie prywatne 24 godziny na dobę, zaś media i prokuratura są kierowane i naciskane przez władzę, aby do opinii publicznej trafiały tylko +właściwe+ komunikaty. Z kolei Barbara Sadowska nie traci nadziei na sprawiedliwość, a przedstawiciele władzy państwowej i specjalna grupa śledczych prowadzą kolejne narady, jak ukłębć tę sprawę Przemyska” – podał PISF.

W obsadzie znaleźli się m.in. Mateusz Górski (jako Grzegorz Przymyk), Tomasz Ziętek, Sandra Korzeniak, Agnieszka Grochowska, Jacek Braciak, Robert Więckiewicz. Autorką scenariusza jest Kaja Krawczyk-Wnuk, a zdjęć – Kacper Fertacz. Światowa premiera „Żeby nie było śladów” odbędzie się 9 września podczas festiwalu w Wenecji. Obraz powalczy w konkursie głównym obok najnowszych dzieł m.in. Pedro Almodovara, Paolo Sorrentino i Jane Campion.

W Komisji Oscarowej znaleźli się producentka Ewa Puszczyńska (przewodnicząca), dyrektor PISF Radosław Śmigulski, producent Sean Bobbit, kompozytor Jan A.P. Kaczmarek, szefowa działu produkcji filmowej i rozwoju projektów filmowych PISF Małgorzata Szczepkowska-Kalemba oraz operator Łukasz Żal.

Nominacje do Oscara zostaną ogłoszone 8 lutego 2022 r. 94. gala wręczenia Oscarów – nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej – odbędzie się 27 marca 2022 r. (PAP)

W Dzienniku Ustaw opublikowano rozporządzenie prezydenta wprowadzające stan wyjątkowy na obszarze części województw podlaskiego i lubelskiego. – Podkreślam, że mówimy o miejscowościach, a nie o gminach, nie o powiatach; przypomnę jeszcze raz, że będzie to mniej więcej 3-kilometrowy pas wzdłuż całej granicy z Białorusią – mówił w czwartek minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński.

Stan wyjątkowy dotyczy 183 miejscowości (115 w woj. podlaskim i 68 w woj. lubelskim) bezpośrednio przylegających do granicy. – Po opublikowaniu w Dzienniku Ustaw rozporządzenia pana prezydenta rozpoczniemy procedurę związaną z wydaniem rozporządzenia Rady Ministrów, uszczegóławiającą, w jaki sposób rozporządzenie pana prezydenta będzie wykonane, jakie rygory, jakie nakazy będą wprowadzone – mówił podczas konferencji prasowej szef MSWiA.

Kryzys migracyjny

– Działamy w sposób adekwatny, proporcjonalny do sytuacji i stanowczy tam, gdzie trzeba – podkreślił, odnosząc się do sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Stwierdził, że działania związane z wprowadzeniem stanu wyjątkowego mają doprowadzić do ustabilizowania sytuacji. Wyjaśnił, że powodem jego wprowadzenia jest kryzys migracyjny.

– Reżim Łukaszenki w odwecie za postawę naszych władz, za postawę władz litewskich, łotewskich, ale również za działania Unii Europejskiej, w odwecie chce wrócić do sytuacji z roku 2015 – powiedział min. Kamiński.

– My również mamy w pamięci setki tysięcy nieszczęsnych ludzi, którzy z całego świata zaczęli szturmować Unię Europejską. Łukaszenka chce to powtórzyć. W żadnym wypadku problem, o którym mówimy nie dotyczy 30 osób przebywających po drugiej stronie granicy na wysokości miejscowości Usnarz Górny. To jest czubek czubka góry lodowej, który chciałby nam zafundować Łukaszenka – tłumaczył Kamiński.

– Nie pozwolimy na to, aby Polska była kolejnym szlakiem masowego przerzucania nielegalnych migrantów na

teren Unii Europejskiej. Nie pozwolimy, żeby bezpieczeństwo naszych obywateli, a szczególnie bezpieczeństwo naszych obywateli mieszkających przy granicy z Białorusią było narażone na szwank – mówił minister.

Jak zaznaczył, „te działania służą zapewnieniu bezpieczeństwa na polskiej granicy, integralności polskiej granicy, do czego zobowiązuje nas konstytucja, a także bezpieczeństwo obywateli” ...

Rosyjskie manewry przy polskiej granicy

– Drugim powodem są ćwiczenia wojskowe za granicą. – Aktywna część tych ćwiczeń rozpocznie się 10 września. W tych ćwiczeniach, jednych z największych od wielu lat, prowadzonych przez armię rosyjską, będzie brało udział ok. 200 tys. żołnierzy – poinformował Kamiński. Jak zwrócił uwagę szef MSWiA, armia rosyjska będzie odbywała manewry bezpośrednio na Białorusi. – Chcę to bardzo mocno podkreślić – bezpośrednio przy naszej granicy. Znamy scenariusze tych manewrów – wiemy, że znacząca część tych ćwiczeń będzie odbywała się w okolicach Brześcia i Grodna – dodał.

W czwartek prezydent Andrzej Duda podjął decyzję o wydaniu rozporządzenia o wprowadzeniu stanu wyjątkowego w przygranicznym pasie z Białorusią, czyli w części województw podlaskiego i lubelskiego. O wprowadzenie stanu wyjątkowego na okres 30 dni w przygranicznym pasie z Białorusią wystąpiła Rada Ministrów na wniosek MSWiA. Źródło TVP Info, PAP

Jeżeli by doszło do wzrostu zachorowań, to osoby niezaszczepione będą miały dużo trudniej, bo np. limit osób do wejścia do kina czy do innego miejsca będzie na tyle niski, że część osób nie będzie mogła wejść, bo w tym limicie się nie zmieści – powiedział w Radiu Zet rzecznik rządu, Piotr Müller.

Rzecznik rządu zapowiedział, że przy wprowadzaniu limitów wejścia m.in. do kin czy restauracji stosowana ma być metoda tzw. suwaka.

– Jeżeli będziemy wprowadzać ograniczenia, to będziemy stosować metodę suwaka, czyli jeżeli będziemy obniżali limity osób, np. do kina czy do jakiegoś (innego) miejsca, to tymi limitami nie będą objęte osoby zaszczepione. W związku z tym siłą rzeczy, jeżeli by doszło do wzrostu zachorowań, to osoby niezaszczepione będą miały dużo trudniej, bo np. limit osób do wejścia do kina czy do innego miejsca będzie na tyle niski, że część osób nie będzie mogła wejść, bo w tym limicie się nie zmieści – zaznaczył.

Z wypowiedzi rzecznika jasno wynika, że osoby zaszczepione nie będą wliczane do limitu i segregacja sanitarna dotknie niezaszczepionych obywateli.

Szczepienia przeciw COVID-19 będą odpłatne od przyszłego roku, albo nawet od ostatnich miesięcy tego roku, wynika z wypowiedzi rzecznika rządu.

– Rozważaliśmy i cały czas rozważamy, by szczepienia na pewnym etapie były już płatne, natomiast na ten moment, do końca września deklarowaliśmy, że będą bezpłatne. Myślę, że dłużej będą bezpłatne, ale w pewnym momencie mogą pojawić się w kalendarzu szczepień jako odpłatne – powiedział.

Pytany kiedy odpłatność szczepień miałyby zostać wprowadzona, rzecznik stwierdził: – Od przyszłego roku albo może trochę wcześniej, ale wszystko zależy od tego, jak będzie wyglądała epidemia. Podkreślił, że jeżeli „negatywnie miałyby to wpłynąć na skalę szczepień, to wariant, który należy zważyć”.

Przywódca naszego kraju wyszedł w Afganistanie na głupca i nie rozumiał, co tam się dzieje – oznajmił były prezydent USA Donald Trump w orędziu wideo z okazji 20. rocznicy zamachów 11 września.

W opublikowanym w sobotę filmie wideo, Trump podkreślił, że 20. rocznica zamachów jest smutnym dniem nie tylko ze względu na same zamachy, ale też ze względu na „sposób, w jaki zakończyła się nasza wojna przeciwko tym, którzy dokonali takiej szkody naszemu krajowi”.

Były prezydent ocenił, że prezydent Joe Biden „wyszedł na głupca”, a przez złe planowanie i niezrozumienie sytuacji jego administracja ponosi winę za śmierć ofiar zamachu w Kabulu.

„To 20. rok tej wojny i powinien być rokiem zwycięstwa, honoru i siły. Zamiast tego Joe Biden i jego nieudolna administracja poddała się w porażce” – powiedział polityk, który w 2020 r. zawarł z talibami porozumienie o wyjściu sił USA.

Trump nie wziął w sobotę udziału w żadnej z oficjalnych ceremonii upamiętniających zamachy 11 września, choć zapowiedział, że odwiedzi miejsce tragedii w Nowym Jorku po zakończeniu uroczystości z udziałem Bidena i byłych prezydentów Clintona i Obamy.

Wieczorem polityk ma komentować walkę bokserką 58-letniego Evandera Holyfielda w kasynie w Hollywood na Florydzie. (PAP)

Pomimo wysokiego stopnia wyszczepienia społeczeństwa – w kraju dwie dawki szczepionki podano ponad 98 proc. populacji – Izrael walczy obecnie z liczbą zakażeń wyższą niż w jakimkolwiek momencie pandemii.

Państwo jest też światowym liderem pod względem liczby nowych dziennych infekcji i tygodniowych w przeliczeniu na liczbę mieszkańców. Rekordowe wskaźniki infekcji nie przekładają się jednak na wyższą liczbę poważnie chorych pacjentów.

Na początku stycznia Izrael rozpoczął podawanie czwartej dawki szczepionki przeciw Covid-19 osobom z osłabioną odpornością, mieszkańcom domów opieki, a także wszystkim osobom powyżej 60. roku życia oraz pracownikom medycznym. (PAP)

Mam nadzieję, że w ciągu dwóch lat powstanie Muzeum Dzieci Polskich – Ofiar Totalitaryzmu w Łodzi – powiedział w sobotę PAP Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak na spotkaniu z ocalałymi z niemieckiego obozu dla dzieci w Litzmannstadt, jak nazwano włączoną do III Rzeszy Łódź.

Spotkanie z ocalałymi byłymi więźniami niemieckiego obozu koncentracyjnego dla polskich dzieci na terenie Litzmannstadt Ghetto odbyło się w sobotę po południu. Przybyło na nie kilkanaścioro byłych więźniarek i więźniów, którzy od 1942 do 1945 roku przeżywali piekło obozu koncentracyjnego dla dzieci.

Jedną z ocalałych jest pochodząca z Poznania Alodia Witaszek-Napierała, która obecnie mieszka w Bydgoszczy. Niemcy uwięzili ją w obozie na Przemysłowej 9 września 1943 roku. Miała wtedy pięć i pół roku. „Pamiętam, że weszliśmy w dużą bramę, było dużo dzieci, szliśmy ze stacji kolejowej do obozu” – opowiadała PAP. „Zostałam uwięziona z moją młodszą siostrą i właściwie cały czas zajmowałam się jej pielęgnowaniem, trzymaniem jej za rękę, kiedy spałyśmy razem na jednej pryczy” – wspominała pani Alodia.

„W obozie byłam krótko ze względu na to, że byłam +rasowa+, miałam aryjski wygląd, poszłam dalej do Gaukinderheimu, czyli obozu germanizacyjnego dla najmłodszych, a potem do Lebensbornu” – mówiła. Lebensborn był organizacją, w założeniach charytatywną, której szefował Reichsführer SS Heinrich Himmler, a która w sieci swoich ośrodków miała stworzyć odpowiednie warunki do „odnowienia krwi niemieckiej” i „hodowli nordyckiej rasy nadludzi”.

„Zostałam adoptowana przez rodzinę niemiecką i byłam do końca 1947 roku w Niemczech. Dalej przeżywałam powrót do Polski, gdzie byłam +niemiecką świnią+, bo wtedy nie znałam ani słowa po polsku, czyli moja historia nie kończy się na obozie, do którego trafiłam w 1943 roku” – podkreśliła Alodia Witaszek-Napierała.

„Współpracuję z organizacją działającą na terenie Niemiec, Belgii i Holandii. Jestem świadkiem II wojny światowej i głoszę prawdę a nawet poprawiam trochę, bo obóz przy Przemysłowej nazywano +małym Oświęcimiem+, a Oświęcimiem w czasie II wojny światowej nie było, jeśli już to +małe Auschwitz+” – tłumaczyła PAP pani Alodia.

„Życie w niemieckim obozie to: apele, niedożywienie, choroby, praca ponad siły. Dziękuję Bogu i starszym braciom obozowym za dokarmianie, mycie i – co najważniejsze – odliczanie na apelach. Nieodliczony – ginął” –

napisał w liście do uczestników spotkania Marek Zakrzewski, ocalały, który do obozu trafił w wieku 2 lat i 3 miesięcy. Spędził tam 17 miesięcy.

Tragiczne losy najmłodszych więźniów III Rzeszy są wciąż mało znane, tak jak i historia niemieckiego obozu dla dzieci, który funkcjonował w Litzmannstadt w latach 1942-1945.

„Jesteśmy winni pamięć dzieciom – ofiarom niemieckiego totalitaryzmu podczas II wojny światowej, a szczególnie obozu na Przemysłowej w Łodzi” – podkreślił historyk z Uniwersytetu Łódzkiego prof. Przemysław Waingertner. „To nie jest jeszcze tak powszechna wiedza, jak wiedza o obozach koncentracyjnych dla dorosłych. Jest jeszcze wiele wątków, które akurat w przypadku obozu dla dzieci w Łodzi, które należałoby zbadać” – zaznaczył. „Są dyskusje na temat liczebności przetrzymywanych tam dzieci, czy liczebności ofiar śmiertelnych” – mówił naukowiec.

W spotkaniu wzięli udział m.in. Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak, jeden z inicjatorów utworzenia Muzeum Dzieci Polskich – Ofiar Totalitaryzmu. „Przepraszam, że przez 75 lat musieliście czekać na miejsce, które upamiętniałoby pamięć o waszym cierpieniu” – powiedział do ocalałych.

„Złowieszczy był pomysł w jakimś chorym umyśle Niemca, aby stworzyć takie miejsce. Aby stworzyć obóz koncentracyjny dla dzieci” – zaznaczył w rozmowie z PAP Pawlak. „Złe i tragiczne było również 75 lat bez upamiętnienia dzieci z ulicy Przemysłowej” – argumentował. „Ci ocaleni będący na dzisiejszym spotkaniu, są żywym świadectwem upodlenia przez Niemców najmłodszych Polaków, świadectwem wyjątkowego okrucieństwa oraz +ostatnimi dowodami procesowymi+ niemieckiego bestialstwa w obozie dla dzieci” – przypomniał.

Rzecznik wspominał o roli ówczesnego metropolity łódzkiego, a teraz krakowskiego, arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, który w 2015 roku zaczął mówić o potrzebie powstania muzeum upamiętniającego ofiarę niemieckiego obozu dla najmłodszych Łodzi. „Za pomoc w przeforsowaniu idei utrwalenia pamięci dzieci – więźniów obozu przy Przemysłowej w Łodzi zawsze również dziękuje m.in. prezydentowi Andrzejowi Dudzie, wicepremierowi Piotrowi Glińskiemu i dyrektorowi powstającego muzeum” – przypominał Pawlak. „Mam nadzieję, że w ciągu dwóch lat powstanie Muzeum Dzieci Polskich – Ofiar Totalitaryzmu w Łodzi” – mówił.

„To był prawdopodobnie jedyny w Europie obóz koncentracyjny dla dzieci. Niemcy więzili tam m.in. córki i synów polskich bohaterów” – zaznaczył pełniący dyrektora powstającego muzeum Ireneusz Maj.

Utworzony w połowie 1942 r. obóz przy ul. Przemysłowej znajdował się wewnątrz Litmannstadt Ghetto, gdzie przed wywozem do niemieckich obozów śmierci okupanci w nieludzkich warunkach przetrzymywali Żydów. Obóz przeznaczony był dla dzieci i młodzieży polskiej od 6 do 16 roku życia, ale w praktyce więźniami były także młodsze, nawet kilkumiesięczne dzieci.

Nieletni więźniowie trafiali do obozu m.in. za drobne kradzieże, handel, jazdę tramwajami bez biletu, zebranie. Umieszczano w nim także dzieci pochodzące z rodzin, które odmówiły podpisania volkslisty; dzieci osób zesłanych do obozów lub więzień, a także młodzież podejrzaną o uczestnictwo w ruchu oporu.

Dzieci przetrzymywane były w prymitywnych warunkach, pracowały przy remontach i budowie baraków oraz wykonywały prace na potrzeby obozu i wojska, robiąc m.in. kosze wiklinowe na amunicję i szyjąc chlebaki.

Dokładna liczba dzieci, które przeszły przez obóz, a także liczba ofiar nie jest znana. Różne szacunki mówią o 3-4 tysiącach uwięzionych i kilkuset zmarłych. Gdy 19 stycznia 1945 r. zakończyła się niemiecka okupacja w Łodzi, w obozie przebywało ponad 800 małoletnich więźniów.

Po zakończeniu II wojny światowej pamięć o niemieckim obozie pracy dla polskich dzieci na terenie Litzmannstadt Ghetto zaczęła słabnąć, a niemal wszelkie pozostałości po nim uległy zniszczeniu. Z początkiem lat 60. ub. wieku, wraz z budową osiedla mieszkaniowego, zatarto jego granice. Przetrwał jedynie budynek dawnej komendy obozu.

W maju 1971 r. w obecnym Parku im. Szarych Szeregów odsłonięto pomnik „Pękniętego Serca”. Ośmiometrowa rzeźba przypomina pęknięte serce, do którego przytuła się chłopczyk. W sercu widoczna jest pusta przestrzeń mająca kształt dziecka. (PAP)

Autor: Hubert Bekrycht

